„Andrzej Wajda. Ostatni romantyk polskiego kina”.

Z **Anną Serdiukow**, współautorką (wraz z Małgorzatą Fiejdasz-Kaczyńską) książki *Andrzej Wajda. Ostatni romantyk polskiego kina*, o twórczości, artystycznej osobowości i ponadczasowym dziedzictwie Andrzeja Wajdy — **rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka**.

*



Okładka albumu „Andrzej Wajda. Ostatni romantyk polskiego kina”, opracowanie: Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska i Anna Serdiukow, Stowarzyszenie Filmowców Polskich, Warszawa 2017
*

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Pracując nad książką *Andrzej Wajda. Ostatni romantyk polskiego kina*, rozmawiałaś z wieloma osobami, które znały Wajdę i z nim pracowały. Jaki obraz człowieka i artysty najczęściej wyłaniał się z tych rozmów? Czy była jakaś cecha, która powracała w relacjach bardzo różnych ludzi?

Anna Serdiukow: Był człowiekiem świadomym tego skąd pochodzi. Czuł się odpowiedzialny za… no właśnie, wiele słów tu

pasuje. Odpowiedzialny za Polskę, za Polaków, za społeczność filmową, za rzeczywistość, za kolejne pokolenia twórców.

Poza Polską czuł się gorzej, a przecież bez wątpienia był artystą międzynarodowym, jego kino – choć przesiąknięte Jego głęboką polskością – było uniwersalne. Andrzej Seweryn uważa, że mieliśmy do czynienia z Twórcą zakochanym w Polsce, który potrafił swoją miłością zarażać: miłością do języka, do ziemi, do światła, do tradycji, do natury, do literatury.

Krystyna Janda na pogrzebie Wajdy, nazwała go „Szymonem Słupnikiem środowisk twórczych" *(Szymon Słupnik, ok. 390–459 – syryjski pustelnik i asceta, uważany za symbol duchowej niezłomności i autorytetu moralnego – przyp. red.)*.

Często w naszych rozmowach podkreślano, że Wajda pozostawał wierny sobie i pewnym bardzo określonym wartościom. Miał wielki szacunek do Narodu, do Spuścizny i do Kultury, widać to m.in. po dziełach, które ekranizował, mówimy przecież o Twórcy, który sięgał chociażby po „Wesele", czy „Pana Tadeusza".

Podkreślano również, że Wajda był lojalnym przyjacielem, pomagał wielokrotnie bliskim w opresji, nie zważając na genezę kłopotów, czy skalę wyzwania.

Nie rozdzielał życia prywatnego i zawodowego, zresztą sam

mówił: „muszę coś zacząć robić, bo przecież ja umieram, jak nie kręcę filmów”. Mawiano, że dopiero czytając swoje nazwisko na ekranie kina, wiedział kim jest. I przy każdym filmie tak było, nigdy się tym nie nasycił. Zresztą, czy można się nasycić życiem, sztuką, kinem, wszystkim, gdy cudem unika się śmierci w dzieciństwie? Wajda miał 13 lat, gdy wybuchła wojna. Do końca życia pozostał typem przedwojennego harcerza, niosła go tak kindersztuba jak i poczucie kruchości życia. Ocalał, a zatem musiał przeżyć to swoje życie najintensywniej jak się dało.

I ostatnie powtarzające się jak refren stwierdzenie, wcale nie mniej od innych ważne spostrzeżenie: wielu moich/naszych – bo tworzyłam tę książkę wraz z Małgorzatą Fiejdasz-Kaczyńską – rozmówców mówiło, że myśląc Wajda, zawsze widzieli duet: Wajda-Zachwatowicz.



Fragment wystawy „Werki Wajda” prezentującej fotografie Renaty Pajchel z planów filmowych Andrzeja Wajdy, Narodowe

Centrum Kultury Filmowej w Łodzi, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Co najbardziej zaskoczyło Cię podczas pracy nad książką? Czy dowiedziałaś się o Wajdzie czegoś, co zmieniło Twój wcześniejszy sposób patrzenia na niego i jego filmy?

Wielokrotnie słyszałam, że był… czarujący i uwodzicielski. Nie był typem amanta, uwodził rozmową, troską, zainteresowaniem, empatią, swoją uwagą i zaangażowaniem, erudycją, ciepłem i elegancją. Nie tworzył dystansu, raczej mocno go skracał. Zwykł mawiać, gdy kogoś witał: „panie kolego", podkreślając tym samym przynależność do tego samego filmowego plemienia. I mógł to być młodszy kolega, również mocno młodszy stażem. Dla Wajdy nie miało to znaczenia.

Tytuł książki nazywa go „ostatnim romantykiem polskiego kina". Co właściwie oznacza w odniesieniu do Wajdy słowo „romantyk"?

Na pewno bycie romantykiem oznacza co innego w Polsce, a co innego za granicą. U nas twórca romantyczny to artysta zajmujący się Polską, polskim duchem, polskością, sprawą polską… I to wszystko mieści się w pojęciu romantyczności. Miłosza, Różewicza, Kantora z pewnością trudno nazwać wielkimi romantykami. Piłsudskiego, Słowackiego, Lechonia, Wajdę już raczej tak…

Był czas, kiedy Wajdę próbowano nazywać „filmowym Matejką”. On się z tym nie zgadzał, argumentując, że przecież Matejko uwiecznia na płótnie zwycięstwa, podczas gdy On portretuje klęski.

Wajda był – czy też jest – potomkiem i wychowankiem XIX-wiecznej literatury: Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego. Studiując w Krakowie na ASP uczęszczał na wykłady Kazimierza Wyki o Wyspiańskim i jego romantycznych korzeniach. Ale „uniwersum Andrzeja Wajdy” współtworzyło także malarstwo Malczewskiego. Bez wątpienia był – a może wciąż jest – artystą romantycznym, być może właśnie ostatnim tej miary i tego formatu w naszym polskim pejzażu.



Fragment wystawy „Werki Wajda” prezentującej fotografie Renaty Pajchel z planów filmowych Andrzeja Wajdy, Narodowe Centrum Kultury Filmowej w Łodzi, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Andrzej Wajda był wyjątkowo mocno zakorzeniony w polskiej historii i tradycji. A jednak jego filmy były oglądane i rozumiane na całym świecie. Co sprawiło, że bardzo polskie historie potrafił przekształcić w kino uniwersalne?

Andrzej Wajda robił filmy, które były jego spojrzeniem na świat. To była perspektywa Polaka. Nigdy nie zastanawiał się, kto te filmy będzie oglądał, nie rachował, nie kombinował pod publiczkę. Nie wiem, jak nazwać, jak zdefiniować czynnik, element, który wyróżniał jego kino i sprawiał, że było czytelne na całym świecie… Na pewno nie za sprawą polskich motywów, jego filmy odnosiły sukcesy za granicą. Być może chodziło o to, że był Twórcą, który nie wstydzi się swojej polskości. Tyle że nigdy nie chodziło o dumę, o ego, ale o prawdę. Kto wie, może to rezonowało?

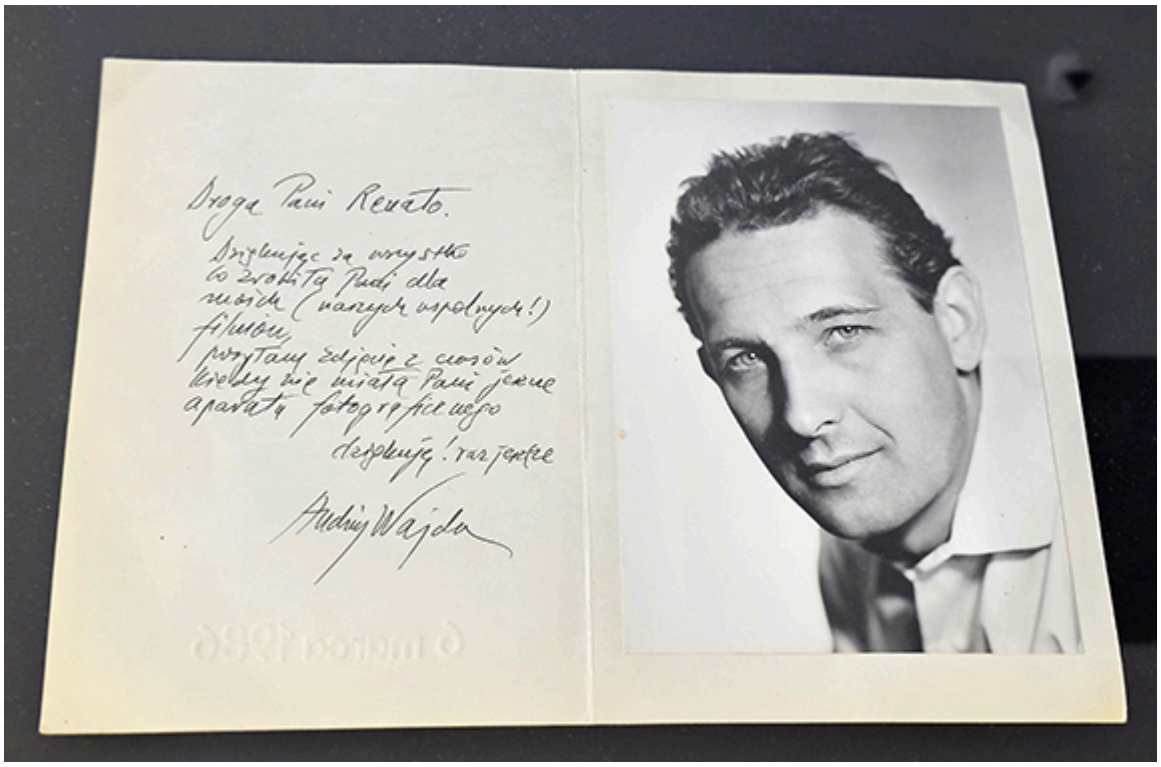
Lata osiemdziesiąte były dla Wajdy okresem szczególnym — zarówno artystycznie, jak i obywatelsko. Jak ten czas wspominali Wasi rozmówcy? Czy można było odczuć, że dla niego rola artysty i odpowiedzialność za rzeczywistość były ze sobą nierozerwalnie związane?

Nie udało się Andrzejowi Wajdzie zrealizować projektu pt. spokojne życie rodzinne. Pięć lat po ślubie z Krystyną Zachwatowicz jedzie do Stoczni, by – jako prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich – wesprzeć ekipę dokumentującą strajki. Ale od początku.

Z pewnością Wajda spojrzał na siebie inaczej – i na to kim jest Artysta – po doświadczeniu Marca'68. Zadawał sobie pytania: kim może być, czy też kim powinien być twórca filmowy? Wydarzenia tamtego czasu rozbudziły w nim tęsknoty czy też wizje o współtworzeniu wspólnoty, ale też wzięciu odpowiedzialności za jakąś grupę, za środowisko, a być może ostatecznie też za Polskę.

Zdaniem Anny Kaplińskiej-Struss nie byłoby Andrzeja Wajdy społecznika, który – tak, a jakże! – czuł odpowiedzialność za losy nie tylko swoich bohaterów, ale i swoich pobratymców, gdyby nie Krystyna Zachwatowicz. Dość rzec, że to właśnie Ona podsuwa Wajdzie w 1975 roku dramat Stanisławy Przybyszewskiej „Sprawa Dantona". Każdy, kto widział ten spektakl w Teatrze Powszechnym z Wojciechem Pszoniakiem, wiedział, że mowa o „tu i teraz" – o współczesności, o czasie teraźniejszym niedokonanym. W tym samym roku Wajda i Zachwatowicz biorą ślub, pięć lat później pani Krystyna działa w komisji ds. kultury przy prezydium NSZZ „Solidarność" i w Krajowej Komisji Porozumiewawczej, wtedy też powstaje „Człowiek z żelaza" –

który zaczyna się tam, gdzie kończy „Człowiek z marmuru”, czyli przy bramie Stoczni Gdańskiej. Wajda, mimo nacisków cenzury, nie wycina słynnej pieśni „Janek Wiśniewski padł” – to wtedy uświadamia sobie, że jego obecność w Stoczni podczas strajków, daje mu elektorat w postaci wielomilionowej społeczności robotniczej. Ma za sobą związek zawodowy.



Fragment wystawy „Werski Wajda” prezentującej fotografie Renaty Pajchel z planów filmowych Andrzeja Wajdy, Narodowe Centrum Kultury Filmowej w Łodzi, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Wajda nigdy nie był oderwanym od życia twórcą żyjącym w banieczce, ale bez wątpienia, był człowiekiem politycznie nazbyt ufnym. To Krystynie Zachwatowicz zawdzięcza właściwy kierunek marszu w życiu publicznym. Oboje zapłacili za to

ogromną cenę, ale nierozłącznie byli razem we wszystkim przez 43 lata małżeństwa. I tak w żoliborskim lokum Wajdy i Zachwatowicz przy ulicy Hauke-Bosaka zawsze stały przygotowane dwa ekwipunki, w których schowane były: mydło, szczotka i pasta do zębów, ręczniki, lekarstwa. Ale stan wojenny to dla naszych bohaterów nie strach, a przede wszystkim kazania ks. Jerzego Popiełuszki w kościele na Żoliborzu i tłum wiernych. Wajda zapytany o tych „wiernych" odrzekł, już podczas pogrzebu Popiełuszki, że chodzi o „wiernych prawdzie, wiernych sprawie, wiernych Polsce".

Myślę o zrealizowanych filmach Andrzeja Wajdy, każdy był głosem Twórcy, ale też komentarzem polityczno-obywatelskim wobec rzeczywistości: „Człowiek z marmuru", „Człowiek z żelaza", „Danton", „Popiół i diament", „Popioły", „Katyń", „Wałęsa – człowiek z nadziei". Ale myślę też o niezrealizowanych produkcjach reżysera, m.in. o takich tytułach jak „Kot i mysz" Guntera Grassa, czy „Jądro ciemności" wg Josepha Conrada (scenariusz miał pisać Andrzej Żuławski).

Wajda miał też taką wizję w pewnym momencie, żeby zapraszać do współpracy w Zespole X ludzi spoza branży filmowej. Myślał o realizacji scenariusza „Za siódmą miedzą" autorstwa Macieja Szumowskiego, autora słynnego w latach 60. cyklu dokumentalnego „Polska zza siódmej miedzy", w którym głos mieli zwykli obywatele. Temat i sposób jego prezentacji okazał

się jednak zbyt ostry politycznie, projekt nie został nigdy zatwierdzony przez władze do produkcji. Wiele projektów Andrzeja Wajdy spotkał podobny los.



Fragment wystawy „Werski Wajda” prezentującej fotografie Renaty Pajchel z planów filmowych Andrzeja Wajdy, Narodowe Centrum Kultury Filmowej w Łodzi, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Honorowy Oscar w 2000 roku był wielkim międzynarodowym uznaniem dla jego twórczości. Jak, Twoim zdaniem, sam Wajda odbierał tę nagrodę? Jako ukoronowanie własnej kariery, wyróżnienie dla polskiego kina czy może coś jeszcze?

Nim Andrzej Wajda otrzymał Oscara z rąk Jane Fondy, czterokrotnie był nominowany do tej nagrody. Ostatecznie

odbierając statuetkę za całokształt twórczości wygłosił mowę w swoim ojczystym języku, mówiąc: *Będę mówił po polsku, bo chcę powiedzieć to, co myślę, a myślę zawsze po polsku*. Oczywiście, istniała poważna bariera językowa, nie ukrywajmy tego, z drugiej strony, z pewnością była to dla niego ważna chwila, sankcjonująca Jego status jako polskiego Twórcy o międzynarodowej renomie, ale też – jak podkreślił – przyjmował tę statuetkę nie tylko jako wyraz uznania dla siebie, ale jako hołd dla całego polskiego kina. I w rezultacie nie zatrzymał statuetki – już w kwietniu 2000 roku przekazał trofeum do Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Gdybyś miała powiedzieć, co Andrzej Wajda pozostawił po sobie najważniejszego — nie tylko polskiemu kinu, ale kulturze w szerszym sensie — co by to było?

Umiejętność inicjowania trwałych, ponad zawodowych więzi i budowania relacji, które umacniały się wraz z czasem. Kino było początkiem do czegoś większego, głębszego, prawdziwszego. Kończyły się współprace filmowe, a związki, bliskość, znajomości, powiązania pozostawały. Pan Andrzej dużo dawał od siebie na poziomie ludzkim – dużo inwestował czasu, energii, szacunku, empatii w ludzkie egzystencje, w takim człowieczym wymiarze był niesamowity, potrafił pochylać się nad drobną sprawą, a jednak dla kogoś istotną, ważną, kluczową. A przy tym cały czas pracował. Pracował non stop.

Czas jest luksusem, najcenniejszą walutą, dzisiaj to wiemy, mając pod ręką mnóstwo technologicznych udogodnień, które de facto nam ten czas zabierają. W przypadku pana Andrzeja i jego intensywnego życia prywatnego i twórczego, mówimy o czasie, gdy nie istniały telefony komórkowe, zoomy, media społecznościowe. A On, przy całym swoim intensywnym byciu zaangażowanym w wiele inicjatyw nie tylko filmowych, był po prostu obecny, był „tu i teraz", był pomocny i tak zwyczajnie miał czas dla ludzi i ich spraw. Patrzę z podziwem na jego przyjaźnie, bezinteresowne zupełnie, na wdzięczność jaką miał do ludzi i dla ludzi. Tego nam potrzeba dzisiaj z pewnością nie tylko w pejzażu filmowym: umiejętności budowania dialogu i łączenia, bycia przyzwoitym, co nie znaczy, że nieasertywnym. Ważne, byśmy znów potrafili siebie słuchać: usłyszeć i popatrzeć sobie w oczy. Kultura potrzebuje… kultury.



Anna Serdiukow, fot. Daniel Raczyński

Anna Serdiukow. *Dziennikarka, krytyczka filmowa, tłumaczka, kuratorka wydarzeń filmowych i konsultantka scenariuszowa. W latach 2016–2019 pełniła funkcję dyrektora artystycznego Forum Kina Europejskiego Cinergia w Łodzi, a od 2024 roku jest dyrektorem programowym Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film", z którym związana jest od 2010 roku.*

Regularnie publikuje teksty poświęcone kinu, między innymi na łamach „Magazynu Filmowego" Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Jest redaktorką i współautorką monografii poświęconych Andrzejowi Wajdzie, Romanowi Polańskiemu i Wojciechowi Jerzemu Hasowi.

Na stałe współpracuje z firmą producencką Balapolis oraz Stowarzyszeniem Kin Studyjnych, zajmując się programowaniem wydarzeń filmowych, w tym Warszawskiego Tygodnia Kina Studyjnego. Angażuje się również w promocję polskiej kinematografii w kraju i za granicą.

Jako korespondentka polskich mediów relacjonuje najważniejsze międzynarodowe festiwale filmowe w Cannes, Wenecji, Berlinie i Karlowych Warach. Jest współprowadzącą audycję filmową „DOBRZE ZMONTOWANE" w radiu Chillizet.

Należy do Polskiej Akademii Filmowej, Międzynarodowej Federacji Krytyków Filmowych (FIPRESCI), Stowarzyszenia Filmowców Polskich (SFP), Stowarzyszenia Kobiet Filmowców oraz Fundacji Filmowej Ex Anima. Pełni również funkcję eksperta Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (PISF).